

# Artur Andrus, Paskudny wiolonczelista

Co ma sypać wreszcie sypie,  
co ma szczytać w końcu szczypie,  
co ma skrzypieć raźnie skrzypi,  
co się zgrzało teraz chrypi.  
Przyszedeł grudzień! Czas, by rankiem  
wzuć walonki i uszankę  
i owinąć się szalikiem,  
by do sklepu biec truchcikiem.  
Trzeba drogą kupna nabyć  
to, co pod choinką ma być,  
co ma wisieć na choince,  
co ma mieć się w maszynie,  
co ma skwierczeć już na gazie,  
co ma potem pływać w wazie,  
co należy miesić w dzieży -  
więc do sklepu któż pobieży?  
Wymarznięty, oszroniały,  
taszczy Polak wiktuały,  
taszczy w siatkach i wiaderkach,  
z których karp złocisty zerka.  
Potem czule i starannie  
karpia w swej umieszcza wannie,  
wtedy w sercu czuje radość,  
bo tradycji czyni zadość.  
Noc zapadła, mrozy trzeszczą,  
karp uśmiechnął się złowieszczco,  
i rozejrzał po łazience  
i wziął sprawy w swoje... płetwy.  
Po czym wylazł z wanny chyłkiem  
i nadrybim wręcz wysiłkiem  
poumieszczał mimo kwików  
w wannie wszystkich domowników.  
I powiedział: "Moje słonka!  
Najpierw was pokroję w dzwonka  
i obsmażę was w panierce  
albo podam w salaterce  
po żydowsku lub po grecku,  
lub po starokarpioświecku...".  
Tu padł taki strach na ludzi,  
że aż każdy się... obudził.  
Jak karpiovi spojrzeć w oczy?  
Może to był sen proroczy?  
Albo rodzaj ostrzeżenia?  
Zmienić czas przyzwyczajenia.  
Tak myśleli i po chwili  
karpia z wanny wypuścili.  
A karp włożył ciepły sweter  
i popłynął sobie w eter.  
Co ma sypać wreszcie sypie,